Gdyby nie spektakularna czerwcowa klapa przetargu na odbiór odpadów komunalnych w Warszawie, być może opinia publiczna nigdy nie dowiedziałaby o zawiłościach nowego systemu gospodarowania odpadami. Można założyć, że Polacy wiedzieli tylko, że będą płacić więcej za odbiór odpadów i, że problem wywozu śmieci od lipca przejmie od nich gmina. Więcej, wielu przedstawicieli samorządów aż do czasu nieudanego warszawskiego postępowania przetargowego było przekonanych, że jeżeli nie uda im się rozstrzygnąć przetargu na odbiór (zagospodarowanie) odpadów w ustawowych terminach będą mogli, do czasu rozstrzygnięcia następnego, zlecić tę usługę „z wolnej ręki". Dopiero interpretacja zapisów ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (zwanej potocznie „ustawą śmieciową"), dokonana przez Ministra Środowiska po warszawskiej wpadce pokazała, że to wszystko nie będzie takie proste, jak się samorządowcom wydawało.

Podobne do Warszawy przykłady można by mnożyć. Ważniejsze jednak wydaje się podsumowanie tego, co już wiemy i próba wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Do nowego sposobu gospodarowania odpadami musimy się po prostu przyzwyczaić. Powrót do poprzedniego sposobu odbioru śmieci nie jest już możliwy, zaś mało prawdopodobna wydaje się być jakakolwiek większa nowelizacja ustawy śmieciowej.

Co wiemy?

Na kompleksową ocenę skutków ustawy śmieciowej jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej, że realizować miała ona inne, niż tylko organizacyjne, cele. Jednak doświadczenia ostatnich kilku miesięcy pozwalają na wyciągnięcie wstępnych, choć ważnych wniosków związanych z implementacją nowego systemu gospodarowania odpadami.

Po pierwsze, generalnie jest dużo drożej. Zastrzegam, że nie dysponuję szczegółowymi danymi, a jedynie informacjami, które znalazłem w Internecie. Pomimo to, odnoszę wrażenie, że poza mieszkańcami domów jednorodzinnych w gminach miejskich reszta Polaków płaci więcej za odbiór odpadów. Ci pierwsi albo utrzymali dotychczasowe stawki, albo płacą niewiele więcej, niż przed wejściem nowego systemu w życie. Oczywiście są zapewne gminy, w których jest odwrotnie albo inaczej, ale są to raczej wyjątki potwierdzające regułę.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Po drugie, za większe pieniądze otrzymujemy gorszy standard usługi. Portale społecznościowe pełne są opisów sytuacji, w których dostarczone pojemniki są mniejsze, niż poprzednio, rzadsza jest częstotliwość odbioru odpadów, odpady wielkogabarytowe trzeba wozić samemu do wyznaczonych przez gminę miejsc, a wcześniej raz w tygodniu robiła to za mieszkańców firma itp. Nie wspominam już o takich ekstremalnych sytuacjach, w których spółka, która przegrała przetarg z dnia na dzień zabierała swoje pojemniki i mieszkańcy nie mieli gdzie wyrzucać śmieci.

Po trzecie, ustawa spowodowała wzrost biurokracji. Do jej realizacji gminy zatrudniły kilkanaście tysięcy nowych urzędników. Dodać do tego trzeba koszty utworzenia stanowisk pracy: komputery, meble biurowe, telefony. Nie można zapominać o dziesiątkach milionów złotych wydanych przez samorządy na usługi prawne i konsultacyjne związane z przygotowaniem gminnych regulacji dotyczących implementacji nowego systemu gospodarowania odpadami. Jak informowały media, sama Warszawa zapłaciła za podobną usługę 1,5 mln złotych. Dorzućmy jeszcze do tego wydatki na „edukację ekologiczną” i „promocję postaw proekologicznych”. To zapewne kolejne miliony. Pomijam kuriozalny pomysł powołania „policji śmieciowej”, który pojawił się ostatnio. Wypada mieć nadzieję, że to tylko balon próbny.

Po tych kilku miesiącach wydaje się, że jednymi realnymi beneficjentami nowych regulacji są firmy zajmujące się odbiorem, zagospodarowaniem i składowaniem odpadów. Zyskały one ustawową gwarancję przychodów na lata, w których będą świadczyć swoje usługi na rzecz gmin. Trzeba pamiętać, że rynek odpadów komunalnych już teraz szacowany jest na 3-6 mld złotych. Niektórzy eksperci mówią, że jego docelowa wartość to 8-10 mld zł.

Co robić?

To, że jest źle, wiemy już wszyscy. Warto się więc zastanowić się, co robić, żeby było choć odrobinę lepiej, czyli taniej i przyjaźniej dla mieszkańców. Jak pisałem wyżej, zakładamy, że nowelizacji ustawy nie będzie. Pozostają nam więc proste usprawnienia organizacyjne.

Odpady wytwarzane na terenie danej gminy zasadniczo podzielić możemy na trzy podstawowe grupy: te, które wytwarzamy w domu, te, które wytwarzamy w pracy i

te, które wytwarzamy w przestrzeni publicznej i wrzucamy do publicznych pojemników. Ta prosta konstatacja niesie ze sobą doniosłe konsekwencje. Jeżeli bowiem ustawa śmieciowa dotyczy jedynie nieruchomości zamieszkałych, to nie dotyczy wspomnianych odpadów z drugiej i trzeciej grupy. To zaś z kolei oznacza, że gminy mają w tej sprawie pełną dowolność ograniczaną jedynie ustawą Prawo Zamówień Publicznych, ustawą o samorządzie gminy i innymi przepisami szczegółowymi. Mogą więc zlecić odbiór i zagospodarowanie tych odpadów własnej jednostce komunalnej w trybie powierzenia własnych kompetencji lub rozpisać przetarg na realizację zadania utrzymania czystości i porządku lub pozostawić sprawy wolnemu rynkowi, szczególnie w kwestii odbioru odpadów od przedsiębiorców.

Idźmy dalej. Ustawa śmieciowa w gminie liczącej powyżej 10 tysięcy mieszkańców dopuszcza możliwość podziału jej terytorium na sektory, a w konsekwencji – przeprowadzenia przetargu w każdym z nich, nie zaś jednego dla całego samorządu gminnego. Założyć należy, że organizacja kilku postępowań przetargowych mogłaby zwiększyć konkurencję pomiędzy przedsiębiorcami odbierającymi odpady, a dzięki temu na obniżenie cen oferowanych przez nich usług.

Inną kwestią jest selektywna zbiórka odpadów. W dużych miastach takich, w których dominuje zabudowa wielorodzinna segregowanie śmieci to fikcja. Spróbujmy sobie wyobrazić ich dzielenie na poszczególne frakcje w mieszkaniu, w którym żyją rodzice z dziećmi. Gdzie to wszystko trzymać? Wydaje się, że pomysłem wartym rozważenia jest przeprowadzanie przez gminy osobnych przetargów na organizację i utrzymanie punktów selektywnej zbiórki odpadów komunalnych. Żeby system był skuteczny powinien być intuicyjny, łatwy i dostosowany do potrzeb mieszkańców. Inna jest bowiem specyfika życia na blokowisku, inna na osiedlu developerskim, a jeszcze inna – w komunalnej kamienicy w centrum miasta.

Konsekwencją przyjęcia takiego rozwiązania powinno być organizacyjne rozdzielenie zbiórki i odbioru odpadów. W takim przypadku, instytucją odpowiedzialną za dostarczenie właścicielom nieruchomości odpowiednich pojemników na śmieci byłaby gmina, zaś przetarg na odbiór i zagospodarowanie odpadów byłby faktycznie przetargiem na transport odpadów na składowisko z wliczonymi kosztami składowania.

Ostatnia kwestia to odpady nie zaliczane do komunalnych, czyli w dużym skrócie – wielkogabarytowe, elektroopady, żarówki, baterie, opakowania po lekarstwach itd.

Tu z pomocą przychodzi nam instytucja znana każdemu Polakowi z lat 80-tych XX wieku, a mianowicie – wystawka. Wyobraźmy sobie, że raz w miesiącu wystawiamy na ulicę wszystko, czego już po prostu nie potrzebujemy. Założyć także należy, że nie wszystko trafi na składowisko. Część bez wątpienia znajdzie się we „wtórnym obrocie”.

Potrzeba ponownej oceny skutków regulacji

Z informacji Ministra Środowiska wynika, że 17 na 2479 gmin uznało, że mogą powierzyć odbiór (zagospodarowanie) odpadów komunalnych własnym spółkom lub jednostkom budżetowym i nie przeprowadziło przetargów w ogóle. Wśród tej siedemnastki przypadkiem najbardziej spektakularnym jest Sopot. Miałem okazję czytać opinię prawną stanowiącą podstawę decyzji podjętej przez to miasto i przyznaję, że z niecierpliwością czekam na zapowiedzianą przez Ministra Środowiska kontrolę. Jej konkluzje bowiem mogą mieć charakter precedensowy, także dla innych polskich gmin.

Wydaje się jednak, że zamiast tracić czas i energię na kary i kontrole, warto byłoby dokonać ponownej oceny skutków regulacji. Za chwilę dysponować będziemy bowiem „twardymi” danymi dotyczącymi wysokości wydatków na jego różne elementy nowego systemu gospodarowania opadami. Wtedy możliwe stanie przeprowadzenie analiz porównawczych poszczególnych parametrów systemu.

Na koniec coś optymistycznego. Polska jest mistrzem świata w recyklingu aluminiowych puszek. Do ponownego obrotu wraca prawie 100% wytworzonego aluminium. Odbywa się to na czysto rynkowych zasadach, wszystkim się opłaca i nie uderza klientów po kieszeni. I to bez żadnej specustawy.

Źródło: Gazeta Finansowa.